DZIŚ i JUTRO



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

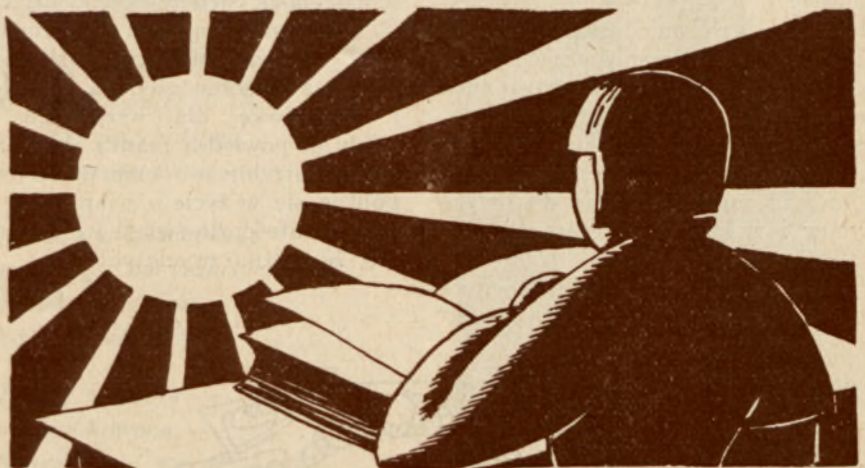
Nr. 3. Listopad 1933. Rok. X.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK X. KRAKÓW, LISTOPAD 1933. NR. 3.

WARSZAWA — ROCZNICA NIEPODLEGŁOŚCI.



Młodzież — przyszłością narodu

„Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną".

Józef Piłsudski,
„Pisma wybrane", str. 260.

Posłuszni wyrokom Stwórcy, silni... co w burzy się nie zegną i wytrwali w pracy... Tych kilka znamiennych słów ukochanego Wychowawcy narodu mówi nam, czego On od nas żąda i czego się od nas spodziewa, On, który kocha dzieci i wierzy w młodzież...

Jaką my chcielibyśmy ją widzieć i do czego ma dążyć, a jak ma rozumieć i jak spełniać ma obowiązki wobec państwa, okupionego krwią jej Ojców i wykutego żelazną wolą Wodza? Te liczne artykuły i całe tomy prac na ten temat pisanych najlepiej świadczą o tem, jak wielką dziś, i słusznie, wagę przywiązuje starsze pokolenie do tej sprawy i jaką troską otacza to zagadnienie.

Jednocześnie my, pokolenie dojrzałe, zdajemy sobie z tego doskonale sprawę, że możemy być tylko skromnymi pomocnikami młodzieży w tej pracy, nad urabianiem własnego ducha, własnego charakteru, w pracy, którą tylko ona sama własnym wysiłkiem musi i może doprowadzić do należytych rezultatów.

Każdy człowiek sam z siebie musi wydobywać własną moc i sam sobie tworzyć życie, wydobyć z niego piękno i treść istotną, nie tę przemijającą radość dnia dzisiej-

szego, ale tę radość twórczą, która buduje przyszłość, tę radość, którą osięga człowiek przez wyrobienie duchowe i równowagę wewnętrzną, a wtedy jest „silny i w burzy się nie zegnie".

Nie możemy sobie wyobrazić „pełnego człowieka", którego zasady nie oparłyby się o głęboko zrozumianą etykę chrześcijanina, o zasadę: „kochaj bliźniego", który nie umiałby służyć dobrej idei i o jej zwycięstwo walczyć.

Młodzież musi rozumieć swe obowiązki wobec innych, musi wcześnie uczyć się dużo z siebie dawać, żeby mieć prawo brać i od innych.

Państwo wymaga od nas nie słów lecz czynów, okres młodzieńczy jest tym okresem, w którym zaprawiamy się do przyszłych czynów i w którym zbieramy kapitał na przyszłość.

Państwo potrzebuje obywateli mocnych duchem i silnych fizycznie, „sprawności" duchowej musi towarzyszyć sprawność fizyczna, nie w rekordach jednostronnie wyrabiana, ale owa sprawność płynąca z racjonalnej pracy nad kształceniem sił fizycznych, które są konieczne, nietylko dlatego, abyśmy nie byli ciężarem dla rodziny czy państwa, ale i dlatego, że jest to jeden z warunków wpływających i na naszą sprawność umysłową.

Te kilka uwag wypowiedzianych tu na temat: jaką chcielibyśmy widzieć młodzież — tę przyszłość narodu — chciałabym zamknąć słowami Marszałka, słowami, które mieszczą w sobie głęboką prawdę życiową i wskazówkę dla wszystkich młodych: „Gdy ci powiedzą mądrą radę: muru głową nie przebijesz — nie wierz temu". Gdy pójdzie się w życie z wiarą w sercu, z zapasem miłości do świata i z tą radą — wierzę, że można zwyciężyć!

I. Posseltówna.

DO WARSZTATU

Huczy wezbrane życie...
Jak wali serce miasta...
Słyszysz? na oczach świata
Polska w MOCARSTWO wzrasta.

Jak się te ręce mocują!
Jak bije młot ze stali!
Słyszysz? to tętno życia,
Tak w piersi Polski wali.

Polsko! Ty musisz chcieć
W zawrotnem tempie bytu,
Musisz się porwać dziś
Jak heros z dawnych mitów.

Wczorajsza epoka minęła,
Odwrócił los dziejów karty —
Polsko! na przełaj idź
W historji szlak otwarty.

Dziś nie czas na wahania,
Ani na niekarności
Polsko! dziś musisz iść
Do celu jak najprościej.

Każda minuta waży!
Każda niekarność łamie!
Musisz mieć orli wzrok!
Musisz mieć silne ramię!

Niechaj się tłum nie ośmiela
Krzykliwy, niekarny, stugłowy
Tamować twego pochodu
Wysiłek rycersko-surowy.

Wyrwijcie raz z waszych dusz
Zastarzałe od lat krzywizny,
Mozolnie wbijajcie w mózg
Co to jest MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

Miłość Ojczyzny to moc!
To nie jest gardłowanie,
To nie prywata, warcholstwo,
Ambicja — i rozczarowanie.

To nie ozdoba szlachecka,
Którą się nosi na czapce,
To nie poezja ckliwa,
Tradycja po prababce.

Miłość Ojczyzny to proza —
Ale w kamieniu kowana,
(Znał ją Skarga — i rzucał
Warcholów na kolana).

Słyszycie szalony wysiłek,
Co budzi naród z martwoty? —
Wstawać! niech się wam w piersiach obudzi
Ojczyzny anioł złoty!

S. M. T.



Z. Wittig. **Lotnik**

W 15-tą rocznicę Niepodległości

Aby docenić znaczenie odzyskanej wolności, trzeba śmiało spojrzeć mrokom przeszłości w oczy. Wtedy blask wolności oświeci wzrok nasz i w pełni światła dzień dzisiejszy zabłyśnie. „Wczoraj" naszych dziejów to karta żałobna — to ból, jęk, szczęk kajdanów, Sybir, kibitka, lochy więzienne, cytadela, kulturkampf. Prześladowania Kościoła w Rosji, rewizje w Aleksandrowie, Granicy, Podwołoczyskach. A na tle tych przeżyć potęga ducha polskiego, która wzmaga się, pręży, rozwija tem silniej im więcej pięść, przemoc, siła brutalna gniecie — i duch ten walczy o ideały o potęgę jutra — wciska się szczelinami w zwarte szeregi społeczeństwa polskiego poprzez wszystkie zabory, jak ten dym kadzielny, ofiarny, który z cichych domów modlitwy, przedziera się nazewnątrz i przypomina bliskość Boga i świątyni.

I zapaleńcy idą, łączą się w tajne związki,



skutkach, ale przesiąknięta krwią, bólem i łzami. Wieść o wojnie...

I zerwały się duchy potężne, zebrały się w sobie, skupiły się, wyszły z ukrycia związków konspiracyjnych, by w świetle tem pożarów, huku wystrzałów przy wtórze jęków szpitalnych, szlochach matek, zbudzić, wywalczyć Polskę nową, wolną, mocarstwową.

Zapaleńcy ducha wzięli się do wykucia czynu. Wyszły z Oleandrów w Krakowie w gwieździstą noc sierpniową szeregi dzielnych. Szli za Swym Twórcą Marsz. Piłsudskim, gotowi na śmierć i życie, byle Polskę wywalczyć.

I oto nowa era, Polska wyśniona, wymarzona, wymodlona w czasach niewoli ma być w tym nowym okresie Polską wywalczoną. I mijają długie miesiące, ciągną się lata, szala zwycięstw i porażek przechyla się to w tą, to w ową stronę. Duch krzepnie, wzmacnia się, do legjonów ściągają coraz nowi waleczni. Tworzą się przeróżne formacje pomocnicze, chłopięce, kobiece, by dopomóc, legjoniście w przyśpieszeniu zwycięstwa. Już Lwów oswobodzony przez nasze „Orlęta". — Płonie Polski Wschód, Zachód się broni od północy, na południu leje się krew...

W dniu 11. listopada stolica kraju oswobodzona! Polska niepodległa. Orzeł pruski, austrjacki zwyciężony przez orła białego. Wódz i Twórca Legjonów, Józef Piłsudski, a z Nim nasze młode wojsko okryte chwałą. Przetwarzają się pułki, zwyciężeni stają się zwycięzcami. Zda się niebo i ziemia raduje się, upaja szczęściem wyzwolonej Polski po tyloletniej niewoli.

konspiratorzy, surowo ścigani, budzą, nawołują „czuwajcie"! by znicz nie zagasł. Tam szukajmy bohaterów naszej doby.

Wykarmiła ich matka Polka, strażniczka ducha polskiego, przyjęła bieda i praca lat studenckich, gościła tułaczka na obczyźnie, przygarnęła do swych chłodnych murów cytadela...

W lipcu 1914 r. poprzez wszystkie duchy uciemiężone, poniewierane, katowane, przeszła wieść, jak iskra elektryczna jasna, świetlana, ale niszcząca każdą zaporę, budząca życie nowe i światło. Wieść pełna grozy, potężna w swych

I z dniem 11. XI. 1918 r. weszliśmy w nową erę. Po Polsce wyśnionej i wymarzonej, po Polsce wywalczonej i zdobytej, żyjemy w czasach Polski wypracowanej i tworzonej. A ci, którzy dziś żyją, mają święty obowiązek pracować, dla utworzenia Polski mocarstwowej. Każda jednostka ma z siebie wydobyć tę potężną siłę moralną, która w niej tkwi i przez nią ma promieniować w czynie twórczym dla Państwa. Z siebie i przez siebie każden „dzisiejszy" ma dać moralną energję życia. Dzisiejszej Polsce nie wystarczają tylko ideały, marzenie, ale jej potrzeba czynu, konkretnej pracy twórczej. Zatem, aby było dobrze, coraz lepiej w Polsce, aby ona rosła, potężniała i oparła się wszelkim zakusom wrogów ze wschodu i zachodu, potrzeba doceniać naszą niepodległość państwową. Za czasów niewoli trzeba było podtrzymywać ducha narodowego, przez ten czas duch państwowy podlegał pewnej atrofji, i zanikał nerw państwowy, przekształcał się w nienawiść i niechęć do rządów zaborczych, które naszą państwowość rozdarły, rozszarpały, zgniotły. Dzisiejsza młodzież musi więc krzesać w sobie te iskry doceniania własnego państwa. Zatem pójdzie miłość i wysiłek, aby utrzymać byt państwowy. A byt państwowy nie polega jedynie na sprawności armji — na potędze floty wojennej, na technice lotnictwa, to są tylko siły materjalne tego wielkiego dzieła obrony państwa. Byt państwowy podtrzyma przedewszystkiem obywatel o wyrobionej, niespożytej wartości moralnej, o silnym charakterze, świadomym swej odpowiedzialności. Ludzie czynu ponadto muszą być ludźmi mądrymi, ofiarnymi, którzy dla idei i celu poznanego, potrafią przekreślić swoje własne „ja". Młodzież nasza wyrobiona w organizacjach szkolnych, w sodalicjach, harcerstwie, przysposobieniu do obrony kraju — wyćwiczona fizycznie, będzie tą siłą państwa — jej podporą i potęgą — niezachwianą i niespożytą. Wtedy moc Boża będzie działała w nich i przez nich. Takich nam ludzi potrzeba — ludzi czynu ofiarnego i siły.

Dalej ocenić musimy prestiż państwowy, zrozumiejmy to dobrze, że z tej chwały Państwa, Jego potęgi i siły, spłynie i na nas chwała; że nasze znaczenie w oczach zagranicy wzrasta silniej, im więcej my sami doceniamy naszą państwowość. Prawa, ustawy, administracja, sądownictwo Państwa, są tą atmosferą, którą my oddychamy — my tem dobrem, płynącem z Państwa żyjemy, wzbogacamy się, szczęśliwi Niem jesteśmy. Czy w bolszewji zniszczonej trądem bezbożności, niemoralności i niesprawiedliwości obywatele są szczęśliwi? — czy są dumni, że należą do tego upadłego państwa, rządzonego krzywdą i łzami ludzkiemi, gdzie rządy ścigają przekleństwa wieków na twórców systemów sowieckich. Wszystko dobre, które nam daje nasza własna państwowość, było w czasie niewoli zupełnie nieznane. Żyliśmy zgrzytem, niechęcią, wobec ustaw bismarckowskich i carskich rozporządzeń. Dziś wolne państwo nasze daje nam wiele, dając to wszystko, co bytowi doczesnemu służy ku jego uszczęśliwieniu, radości, podwyższeniu i rozwojowi. To też wolno Państwu żądać na rzecz swoją tego wszystkiego, co dać Mu jako obywatele powinniśmy. Ta danina będzie inną w czasie wojny, inną w czasie pokoju, inną w czasie kryzysu, a inną w okresie pomyślności finansowej. Ale musi to być całem nastawieniem społeczeństwa, wszystkich warstw i stanów, wszystkich zrzeszeń i organizacyj, aby ofiarnie, z miłością i odwagą służyć Ojczyźnie, dając jej wszystko, czego od nas zażąda.

Tak! Polska wolna musi być Polską potężną. — Obywatele dzisiejsi i jutrzejsi mają to być ludzie o wysokiej kulturze chrześcijańskiej, umysłowej, państwowej, i społecznej.

Z. O.

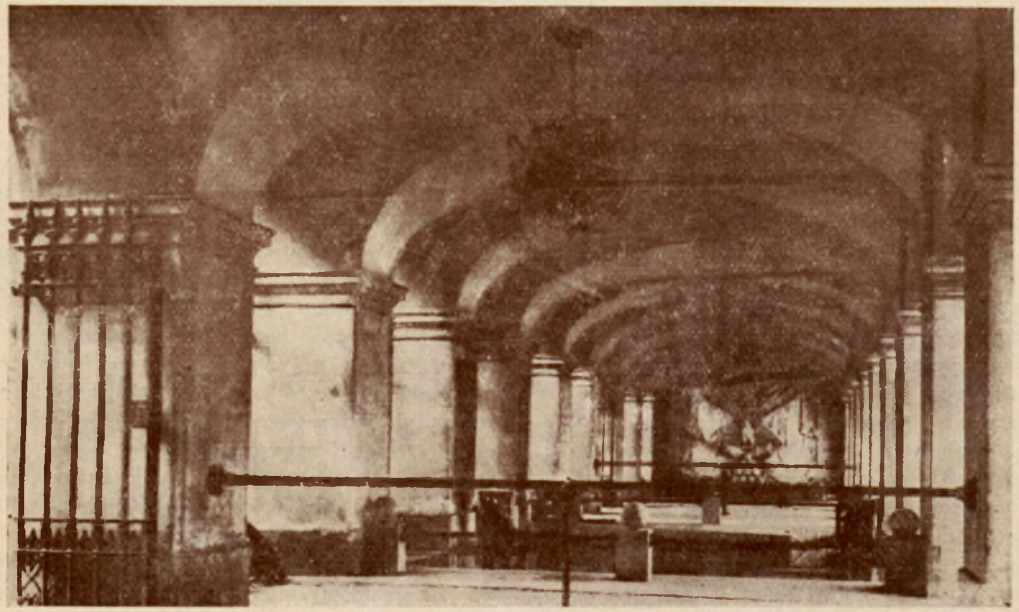
Jak wiele człek ma słów,
Jak czynów zato mało!
Ile już stworzył mów?
Jak wiele człek ma słów!

Szkoda, by z mądrych głów
Prócz słów nic nie zostało, —
Bo wiele człek ma słów,
A czynów zato mało.

Grobowiec Nieznanego Żołnierza

Nie sztandary winny się kłonić,
ni pochodnie żałobne wyrastać,
ani śpiże miejsca tego bronić
pod arkadą pośrodku miasta,
lecz na płycie pokrytej wawrzynem
stanąć winien żałobny kto inny.

Poco orły nad Nieznanym zniżać.
Wiedzieć będą i tak potomni:
stanie matka żałobnym krzyżem,
skamieniały na wieki pomnik.
Bez napisu — ona wszystko powie,
ocieniając objęciem grobowiec.



Warszawa: Grobowiec Nieznanego Żołnierza.

Leży proch, z białą kością drzemie,
strzęp munduru... Któż to doń się przyzna.
Położyła się na nim ziemia,
ciężkiem sercem cała ojczyzna.
„Tak nagradzam śmiertelne rany,
rycerzu mój, Żołnierzu Nieznany".

Jest ktoś, kto się przyznał do ciała,
Kto krwi suchej i strzępom uwierzył:
na grób przyszła i jak Niobe stała
cała w kirze matka Żołnierza,
od boleści okryta szronem
żywa Miłość, Matka rodzona.

Gdy się znowu ozwie muzyka,
załopocą na placu sztandary:
„O wspomnijcie, rozszarpany na pikach
*zginął syn mój, jasnowłosy mój Haryś.**
Wrócił koń, cugle zwisły mu z karku,
gnał do pułku od Wołodarki".

Boleść usta kamienne rozkuła,
ręce w krzyż na wieki rozdarła:
„Ludzie, ludzie, syn mój, Haryś, mój ułan;
pod kamieniem tym leży umarły.
Tu mój dom, pod tą czarną kolebką,
w której ziemia od krwi jego lepka".

* *Henryk*

Warszawa i jej charakter

Pisać o stolicy, to jakby traktować o całej Polsce, bo w niej koncentruje się nerw życia narodowego i jest ona głównym ośrodkiem zmagań myśli ducha, centrem kierownictwa oraz kuźnią przyszłości.

Warszawa nie jest pierwszą stolicą, a z kolei trzecią. Gniezno piastowe i Kraków Jagiellonów, ze swemi wspaniałościami z czasów potęgi dawnej Rzeczypospolitej, należą do lat minionych i przez swoją przeszłość są dla nas tak cennemi i drogiemi; w nich bowiem jak w zwierciadle odbijają się zamierzchłe czasy.

Warszawa jest miastem stosunkowo nowem, nie ma w sobie ani w części tej patyny wieków, w którą spowity jest ze swym przepięknym Wawelem Kraków. Wprawdzie, jako siedziba książąt Mazowieckich, początki swe również czerpie w głębi wieków i gdyby dobrze poszukać niejedne zamierzchłe okryte legendą wspomnienia dałoby się wykryć, to jednak w Warszawie przeszłości należy *szukać*, podczas gdy w Krakowie rzuca się sama w oczy.

Z Gniezna pozostała jedyna legenda, bo wszak nie wiele naocznie nam dzisiaj wskazuje, że przed lat tysiącem był on ośrodkiem powstającego państwa, Kraków jest legendą żywą, dając nam na każdym kroku znać o swej przeszłości, Warszawa to teraźniejszość i przyszłość.

Warszawa stała się stolicą z myśli i woli króla Zygmunta III, który chciał ją jako taką widzieć z powodu jej geograficznego położenia w państwie. Nie względy natury od człowieka niezależne, wynikające z sytuacji dziejowej, lecz nakaz myśli państwowej stworzył z niej stolicę. Jak w czasach współczesnych uboga wioska Gdynia z nakazu racji stanu stała się wielkim portem, tak Warszawa przed wiekami przemianowaną została na miasto stołeczne i siedzibę królów Rzeczypospolitej.

* * *

Warszawa złączona jest dziejowo z dwoma ostatniemi wiekami dawnej Rzeczypospolitej i okresem niewoli. Stąd Jan III Sobieski wyruszył na odsiecz Wiednia, czy

To nie świeci lampa płonąca,
to nie leży na grobie płyta...
Stoi Miłość, matka bolejąca
nad syneczkiem swoim zabitym.
Nie na płytę to, lecz pod ten posąg,
ludzie idąc, wstęgi, wieńce niosą.

To nie szumi wiatr w lipach krzywych,
to nie pleszcze deszcz o arkady...
To Nieznany nocą burzliwą
z grobu matce o sobie powiada.
I w miłości i śmierci zmięszani
oczekują razem zmartwychwstania.

Kazimiera Iłłakowiczówna.





Warszawa: Rynek Starego Miasta.

nem swym okrywając sławą oręż polski. Jako pamiątka z tych czasów pozostała ufundowana przezeń figura Matki Boskiej na Krakowskiem Przedmieściu, stojąca naprzeciwko Kolumny Zygmunta na placu Zamkowym. Pozostał również i Wilanów, letnia rezydencja królewska. Wreszcie w kościele OO. Kapucynów, przy ulicy Miodowej, złożone jest serce króla Jana. Stanisław August, ostatni król Rzeczypospolitej, uczcił pamięć zwycięzcy pod Wiedniem, wznosząc mu pomnik naprzeciwko swej rezydencji w Łazienkach.

Warszawa jest ubogą w stare budynki, kościoły i pomniki, a najeźdźca rosyjski używał wszelkich środków, ażeby zatrzeć ślady przeszłości. Starożytny zamek książąt Mazowieckich, dumnie stojący na wzgórzu, został z rosyjska zmodernizowany i zamieniony na szpital. Zamek królewski, nie tylko że został zniszczony, lecz i przebudowany, zatracając w ten sposób dawny swój staropolski charakter. Obecnie, od szeregu lat, przeprowadzane są roboty celem doprowadzenia go do stanu pierwotnego.

Perłą charakterystyczną Warszawy, łączącą minione z nowemi czasy, jest rynek Starego Miasta. Tutaj mieści się najstarsza w Polsce winiarnia Fukiera, której lochy i podziemne składy tradycyjnie złączone są z konspiracją i spiskami z czasów niewoli. Rosjanin N. W. Berg autor „Notatek o polskich spiskach i powstaniach" w następujących słowach opisuje działanie emocjonalne na Polaka rynku Starego Miasta: „Wszystko to patrzyło na cud. bezpowrotnie minionych, sławnych lat Polski, i dlatego też każdy Polak... czasami nawet poniekąd zruszczony (obrusiewszy) znalazłszy się na Starem Mieście, spontanicznie staje się znowu Polakiem, znowu patrjotą, widzi Bóg wie jakie marzenia, i łza zakręci mu się w oku".

* * *

Lecz nie budynki, kościoły i pomniki stwarzają charakter Warszawy. Wprawdzie niejednokrotnie duch twórczy krystalizuje się w budowlach, murach i pomnikach, bynajmniej jednak dusza nie zawsze da się wtłoczyć w rzecz zmaterjalizowaną, i to właśnie jest charakterystycznem dla Warszawy. Sejm Czteroletni, Konstytucja 3-go Maja, powstanie kościuszkowskie i listo-

padowe. Rząd Narodowy w 1863 r. nie pozostawiły po sobie żadnego murowanego śladu, będąc równocześnie wartościami dla całego Narodu i jego historji pierwszorzędnej wagi. Kacap wzniósł cytadelę, miasto opasał fortami, budynkom historycznym nadał inne kształty, miastem przez swych policmajstrów rządził, lecz ducha jego mieszkańców nie złamał.

Jeśli patrzeć na stolicę jedynie z punktu widzenia materjalnego, nie odczuje się jej charakteru, jej zmagań i ducha. Polska zwykło się mawiać, jest ostatnim bastjonem Europy Zachodniej, lub co wierniejszem będzie, jest pewnego rodzaju syntezą wschodu z zachodem, w której obie te strony świata się schodzą. Jeśli słusznem jest to ostatnie określenie Polski, tem słuszniejszem będzie w odniesieniu do Warszawy, która łączy w sobie cechy wschodu i zachodu i nadaje im swoiste piętno.



Kościół św. Aleksandra.

Warszawa jest indywidualną, wybujałą, pełną wdzięku wschodniego ujętego w pewne karby pochodzenia zachodniego. Być może, że jest to zbyt dodatnie ocenienie jej charakteru. Nie da się zaprzeczyć, iż dziś jeszcze daje się odczuć zbyt silny nalot ze wschodu, wynik wiekowej niewoli moskiewskiej. Traktować go jednak należy jako cechę przejściową, która z czasem zniknie.

* * *

Warszawa przeszła przez pewnego rodzaju załamanie psychiczne w drugiej połowie XIX wieku. Nieszczęśliwy wynik powstania 1863 r. pozostawił dość silne ślady w jej psychice. Warszawa podupadła na duchu, straciła nieco ze swej staropolskiej fantazji, nie przez unormowanie, cechę pochodzenia zachodniego, lecz przez trwogę przed wrogiem.



Kościół Zbawiciela.

Warszawa współczesna nie jest entuzjastyczna, brak jej porywu, nie wyszła jeszcze z letargu; jakby jakiś paraliż z przeszłości ją jeszcze trzymał na uwięzi, jest raczej ostrożna, smutna i sceptyczna; brak jej wewnętrznego ognia i zapału. Lecz jak niewola rosyjska przeminęła i to przeminie.

J. Gedyminowicz.



POSĄG CHRYSTUSA
przy kościele św. Krzyża.

LITERATURA WARSZAWY

Stolica kraju to nietylko siedziba urzędów i władz, nietylko centrum wielkich interesów i spraw politycznych, to także, i przedewszystkiem, serce kraju, jego tętniący puls. W stolicy koncentruje się siłą rzeczy umysłowe i literackie życie kraju. W epoce rozbiorów, choć Warszawa za duchową stolicę Polski była uważana, jednak ośrodkiem życia literackiego być nie mogła. Zastępowały ją kolejno to Wilno, to Kraków. Dziś wszystko się zmieniło. Z chwilą gdy orzeł polski zabłysnął na Zamku, cała prawie polska literatura spłynęła do Warszawy, jak krew do serca.

Tu w Pen-clubie, a od paru dni w Akademji, grupują się największe polskie talenty. Tu dziś piszą młodzi i starzy.

Tu, o ciszy „Wysokich drzew" marzy największy polski poeta Leopold Staff; tu przepiękną litanją do Matki Najśw. modlił się wielki, nieodżałowany Jerzy Liebert, tu pisał „Karmazynowy poemat" Jan Lechoń, stąd olśnił nas nowym genjuszem poetyckim Tuwim, stąd zdobył „laur Olimpijski" Wierzyński. Tu tworzy Iłłakowiczówna, tu wykuwa swą z niczem nie dającą się porównać prozę Parandowski, tu śni o Indjach i Islandji Goetel. W Warszawie pisze Nałkowska, w Warszawie snuje swą opowieść o szarzyźnie dni i nocy Dąbrowska, o księżycach marzy Kuncewiczowa, nowym rymem prozę polską rozkołysuje Iwaszkiewicz; tu w kształt słowa zakuwa swą walką, bolesną duszę Józef Wittlin, tu snuje swe krakowskie wspomnienia Juljusz Kaden-Bandrowski. Z warszawskiej katedry naucza największy znawca starożytności w Europie, Zieliński, w ciszy warszawskich pracowni powstają monumentalne studja literackie Borowego i pomnikowe dzieło historyczne Kucharzewskiego. Warszawskie stosunki opisuje w satyrycznej komedji Słonimski, i tylu innych pisarzy scenicznych.

Tu powstaje z każdą chwilą coraz więcej młodych talentów, tu odzywają się po raz pierwszy głosy tak bardzo ciekawe i obiecujące jak głos Szemplińskiej i Rudnickiego.

Czyż wśród tych wszystkich nazwisk — a ileż ich jeszcze brakuje — można doszukać się jakichś wspólnych cech, jakichś przewodnich idej, czyż można wyszukać jakichś rysów charakterystycznych dla pisarzy „warszawskich"?

Czyż raczej nie trzebaby tu mówić o literaturze Polski niepodległej wogóle,. a nie specjalnie o literaturze Warszawy? A czyż mówiąc o literaturze współczesnej można już dziś ją uzgodnić, powiedzieć, że takie a takie są jej rysy główne, taki a taki kierunek?

Jest to prawie niemożliwe, gdyż ta literatura jeszcze żyje t. zn. ciągle zmienia się i fluktuuje, wyrzuca z siebie coraz nowe kierunki, coraz nowe myśli, jak morze coraz nowe i coraz inaczej oświetlone fale, i tylko bardzo niepewnie można wysuwać o literaturze współczesnej sądy ogólne. Jednak pewne rysy dają się zaobserwować.

I tak widzimy u młodych i najmłodszych zupełnie inny jak dawniej stosunek do przeszłości. Jest to tak jasne i samo przez się zrozumiałe, że zatrzymywać się nad tem byłoby zbyteczne. Historja przestała być relikwją lepszej przeszłości, wolno jej dotykać ręką badawczą i naukową. Zresztą naogół nie widzimy u młodzieży tego, co dawniej, rozmiłowania w przeszłości, w jej tradycjach i wspomnieniach. Nie w przeszłości koncentrują się na szczęście nasze uczucia patrjotyzmu i dumy narodowej.

To też powieść historyczna jest dziś zjawiskiem wyjątkowem. Młodzi pisarze patrzą w teraźniejszość i przyszłość. Chcą teraźniejszość zrozumieć i przyszłość budować. Jest to dla narodu posiadającego własny byt państwowy kierunek normalny i zdrowy.

W tym bycie teraźniejszym i przyszłym zdają się dwie głównie kwestje zajmować pisarzy: kwestja t. zw. społeczna i kwestja pacyfizmu.

Że pisarze zajmują się kwestją społeczną, że są jej pionierami, nie jest rzeczą nową. Od czasów najdawniejszych wołali o więcej równości, sprawiedliwości i szczęścia dla ludzkości. Dziś ta kwestja jest jednak bardziej skomplikowana, jak dawniej, Stanowczo żyjemy w epoce przełomu, różne formy dawnego życia się kończą, nowe się wykuwają. Pisarze tę sprawę gorąco rozpatrują. Często z wła-

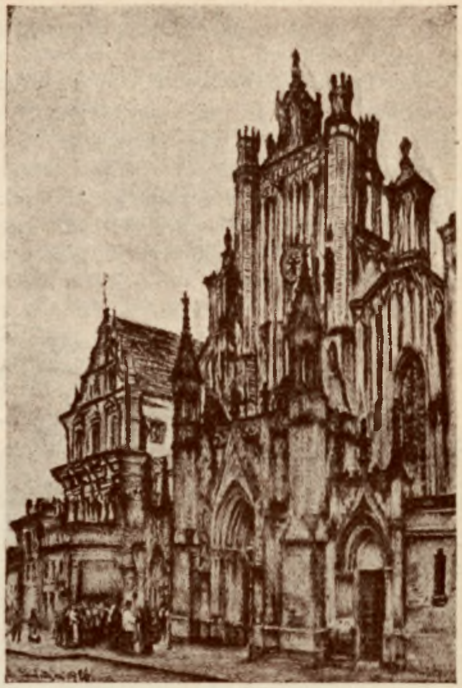
ściwą młodym namiętnością i bezwzględnością krytykują i napadają na stare formy życia, wołając o lepsze. Często nie umieją rozróżnić należycie wolności od anarchji. Ale nawet do tych najbardziej radykalnych pisarzy niechętnie tylko stosuję, tak często zbyt prędko aplikowane nazwy, burzycieli i bolszewików. Zawsze pisarze rzucali w społeczeństwa myśli nowe i śmiałe, a myśli nowe często ludzi oburzają i straszą. A nie czynią tego najczęściej wskutek jakichś dążności burzycielskich, ale przeciwnie, z większej niż u innych wrażliwości na ludzkie cierpienie i ból. Trzeba więc tych młodych reformatorów czytać naprawdę ostrożnie, ale i ze zrozumieniem ich szlachetnych intencyj.

Drugą ideą powtarzającą się coraz częściej w naszej literaturze, jak zresztą w literaturze całej Europy, jest pacyfizm.

Ta idea jest całkiem nowa. Dawniej nie przychodziło nikomu do głowy, aby inaczej, jak z bronią w ręku, bronić granic państwa i jego praw. Dziś, gdy świeże są w pamięci okropności wielkiej wojny, coraz częściej nasuwa się pytanie, czy spraw państw i narodów nie dałoby się bronić inaczej, jak kosztem cierpień miljonów? czy narody Europy nie powinny żyć koło siebie, jak zgodne rodzeństwo, a nie jak czyhający na siebie wrogowie? Tę kwestję rozpatruje wielu z naszych pisarzy i poetów, i to jest, jeśli się nie mylę, ta idea nowa, która stanowi jakby rys charakterystyczny naszej epoki i jej literatury.

Do tej kwestji trzeba się wyraźnie ustosunkować, żeby czytając młodą literaturę, nie dać się zmamić czczym słowom i nie pomylić wartości. Zapewne że pacyfizm jest ideą szlachetną i wielkiem byłoby szczęściem, gdyby ludzkość potrafiła swoje sprawy urządzać bez wojen. Ale wiemy dobrze, my Polacy, czem jest byt niepodległy państwa, czem jest jego suwerenność, wielkość i honor, abyśmy nie byli gotowi w razie potrzeby, bronić go za wszelką cenę. Wiemy dobrze, że wojny nie chcemy, to znaczy, że jej nie pragniemy i do niej nie dążymy, ale wiemy także, że się przed nią nie cofniemy, jeśli choćby najmniejszy skrawek naszej ziemi będzie zagrożony, jeżeli jakiekolwiek niebezpieczeństwo zagrozi naszej państwowości i naszej suwerenności.

Pacyfistami będziemy napewno, o ile będzie



Katedra św. Jana w Warszawie.

chodzić o szerzenie miłości wśród ludzi i narodów, o ile będzie chodzić o tępienie ślepej nienawiści, o tępienie wybujałych nacjonalistycznych szowinizmów, ale nasze pokojowe dłonie nie zawahają się chwycić karabinu, gdy tego wymagać będzie potrzeba naszego państwa. Dlatego uważać niezmiernie należy, aby może u nas przedwczesna, a zwłaszcza fałszywa propaganda pacyfistyczna, nie zamyliła pojęć, aby pod hasłami ogólnej miłości i braterstwa nie przygłaszyła w nas męstwa, nie przygłuszyła wrażliwości dla spraw i potrzeb młodego naszego państwa. Owszem, chcemy moralnego rozbrojenia narodów Europy, ale póki zupełna i absolutna pewność i bezpieczeństwo nie otoczą naszych granic murem pokoju — nie rozbroimy się my, czuwać będziemy silni i gotowi u granic naszej ziemi. I dlatego, choć do idei pacyfizmu odnosić się będziemy życzliwie, z wielką ostrożnością odnosić się będziemy do literatury, która mogła by w nas „ducha osłabić".

Literatura nasza, zwłaszcza literatura stołeczna nie jest wolna od silnej domieszki ele-

mentu politycznego. Jeden jej odłam krytykuje, często zjadliwie i przykro, wszystko co się u nas dzieje; krytykuje ludzi i ich czyny. Krytykować i krakać nie jest trudno, ale trzeba przyznać, że w tej literaturze wiecznie jęczącej i narzekającej, ciągle odbierającej ludziom wiarę w teraźniejszość i przyszłość, nie bardzo widzę ani wybitnych talentów, ani wielkiego rozpędu i siły. Przeciwnie. Zdawaćby się mogło, że talenty silne i prawdziwie twórcze czerpią swe soki i moc z radosnej polskiej rzeczywistości.

I zdaje się, że ta właśnie gałęź literatury, żyjącej wiarą, poczuciem swej i swego państwa siły, rozrośnie się w potężne drzewo, wielkiej literatury Polski niepodległej.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.



Grusza na polu

I wpiła się ramionami — paszczami
w soczysty miękisz gleby,
objęła w uścisk chropowaty kamień,
co od wieków tu leżał — twardy niebyt.
i wzniosła się pniem kostrobatym
w stronę jasnego nieba,
żądna żertwy rwała się, jak więzień z za kraty
do słońca — bochenka chleba.
potem rozkonarzyła się szeroko
grzybiastym parasolem
i siała blade cienie wokół
na spracowane pole.
i trzeba było mocno zawrzeć zęby,
gdy wichry szarpały okropnie,
kiedy sypały śniegu otręby
mrozem trzydziestu stopni.
ale, gdy przyszła świeża wiosna,
dobrze się było w słońcu prężyć,
rozkwitnąć bielą i marzyć o snach,
który z obłoków będzie zgarniał księżyc.
potem jesień przyszła ją omotać
strunami babiego lata,
na których wiatr — wajdelota
grał smętne pieśni z za świata.
aże po deszczach, szarugach,
co ją z listowia obdarły,
stała samotna na smugach —
— żebraczka, co śpiewa umarłym.

Władysław Podstawka.
Koło polonistów Uniwer. lubelsk.

BIELANY WARSZAWSKIE

Leśna ustroń Bielan Warszawskich rozciąga się na północy stolicy, nad brzegiem Wisły. Miasto wprawdzie w ostatnich latach wchłonęło tę ustroń w siebie, ale wyniosły pagór, nad urwistym brzegiem Wisły, pagór pokryty starą dąbrową i strzelający w niebo iglicą dwu rokokowych wież kościelnych, jeszcze stanowi żywy kontrast do rozkrzyczanych reklamami, autami i tramwajami ulic Warszawy.

Bielany są ciche, skupione, mające coś z rozmodlenia eremity i coś z dostojeństwa karmazyna-senatora. Wiosną w soczystej zieleni dębów i klonów, w gajach rozkwitłych akacyj, jesienią w gorącem złocie i purpurze buków i dębów — stanowią pyszne tło dla białych murów klasztoru i świątyni pełnej słońca i przedziwnego skupienia.

Kościół i klasztor Bielański, ongi Kamedułów, dziś (od r. 1915) Marjanów, jest królewską fundacją Wazów. Myśl o nim, jako o pobożnem votum zrodziła się gdzieś pod murami Smoleńska, gdy 1634 roku Władysław IV, miasta na Moskwicinie zdobywał... Fundacja, która miała być echem triumfu wiktorji smoleńskiej, stała się też modlitwą królewskich smutków po skonie Królowej Renaty Cecylji i małego synaczka, Zygmunta Kazimierza. Tak o tem mówi pożółkły pergamin, pełen zmierzchłej pozłoty, minjatur, pysznych arabek i podpis króla noszący. Dzieło brata, o ile na to pozwolił „potop" szwedzki, prowadził Jan Kazimierz. Potem Korybut, który tu często na modlitwach gościł i serce swoje w depozycie wieczystym w srebrnej puszce pozostawić kazał. Były więc Bielany do Stanisława Augusta ulubionem ustroniem królów polskich. Przyjeżdżano tu, by się w klasztornem zaciszu wymodlić, a w lasach zapolować. Jan Kazimierz z Marją Ludwiką, na Bielanach radzą nad reformą Rzeczypospolitej. Pod Bielańskiem wzgórzem prymas zabiega drogę uchodzącej z gniewem ze stolicy Marji Kazimierze, z błaganiem, by królewiczowi Jakubowi wstrętów do tronu nie czyniła. O tej królewskiej przeszłości mówią ornaty, epitafja, portrety...

Ideistyczny i demokratyczny wiek XVIII i XIX obija się falą wspomnień o Bielany. Staszic w tem ulubionem zaciszu poleca złożyć swe kości. Łukasiński w lasku bielańskim tworzy swój spisek patrjotyczny. Mały Traugutt wędruje z babką Błocką, by u grobu Staszica uczyć się



dziejów Polski, nie przeczuwając, że w 1864 roku da męczeńsko swe ofiarne życie tak blisko Bielan. W r. 1863 djakon Kamedułów, Kułakowski, jako członek organizacji powstańczej, w noc latową wędruje na Sybir. Rozpoczyna się okres ciężkich, cichych, wyczerpujących walk klasztoru z zaborcą o byt. Walka trwała długo, do r. 1905. Ten właśnie rok „wolnościowy" miał być grobem dla królewskiego eremu. Ostatnich dwu staruszków Kamedułów wywieziono do przytułku Szarytek w Warszawie. Klasztor zajęto na schronisko dla in-

walidów rosyjskich. Ocalał kościół od ruiny względnie zamiany na cerkiew dzięki przeniesieniu tu parafji z sąsiedniego Wawrzyszewa. Rok 1915 jest zwrotnym w dziejach Bielan. Po wyjściu z Warszawy Moskali, J. Em. ks. Kardynał Kakowski osadza tu zgromadzenie XX. Marjanów. Powoli klasztor zostaje oczyszczony z naleciałości najazdów. Pod opieką Niepokalanej, tam, gdzie modlili się królowie, tworzy się Zakład wychowawczy, młodych pokoleń dla nowej Polski.

A że ów Sienkiewiczowski „mons regius" był zawsze sercem Warszawy i przyciągał wskroś stuleci tych wszystkich, co w stolicy działali i tworzyli, więc budowniczowie nowej Katolickiej Polski chętnie tu spieszyli na dni skupienia i rozmowę z Panem. Tu, obecny Ojciec Święty Pius XI. przeżywa ważne dla siebie chwile przed sakrą, tu cały szereg biskupów polskich gotuje się do święceń, a wśród nich niewątpliwie przyszły święty polski ś. p. ks. Biskup Łoziński. Tu odbywają się zjazdy katolickich organizacyj, rekolekcje młodzieży sodalicyjnej i akademickiej.

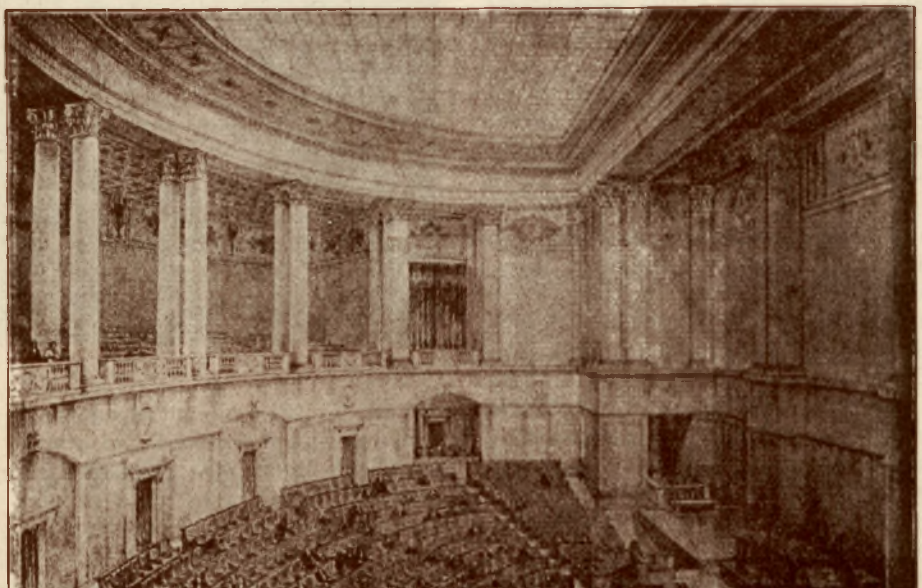
XX. Marjanie, dzisiejsi gospodarze Bielan, rozbudowując Bielany i tworząc swój zakład wychowawczy dla młodzieży, starają się, w miarę możności, podtrzymać i podkreślić świetną historyczną ich tradycję i skupiają skwapliwie zabytki przeszłości, by nimi ożywić te mury, które wiara wzniosła, przemoc bezcześciła, miłość i nadzieja konserwuje.

W dawnym domku królewskim, uświęconym ostatnio pobytem Ojca Świętego, odrestaurowanym i odtworzonym w stylu XVII stuleciu, na modrzewiowej belce pułapu, wyryto słowa, będące skrótem historji Bielan, a świadomością obowiązku stąd płynącego dla dzisiejszych ich gospodarzy:

Anno Domini
1641 — 1930

Władysław król mię fundował, Moskal pohańbił, Bóg czci powrócił. Ojciec Święty Pius XI. zamieszkiwał.

Ks. Józef Jarzębowski.



Sala Sejmu polskiego.

Nowa ustawa szkolna a potrzeby Polski współczesnej.

Nowa ustawa szkolna, której realizacja rozpoczęła się z początkiem obecnego roku szkolnego, jest oparta o mocne podstawy ideowe i realne potrzeby współczesnego państwa, wobec czego odpowiada najistotniejszym interesom i dążeniom współczesnej Polski, która pouczona smutnym przykładem Polski przedrozbiorowej, nie chce powtarzać jej błędów.

Polska współczesna chce wychować młodzież w duchu państwowym i obywatelskim, a zwłaszcza demokratycznym, zgodnym z ustrojem państwa. Charakter nowej ustawy staje się oczywisty w porównaniu z dotychczasowem szkolnictwem, w którem wychowanie obywatelskie ani państwowe nie było zastrzeżone żadną ustawą i choć stwarzało możliwości dawania przez szkołę młodzieży takiego wychowania, to jednak nie stawiało tych postulatów tak wyraźnie, a tem samem niedość silnie podkreślało to najważniejsze zadanie wychowawcze szkoły polskiej.

Dzisiejsza szkoła powszechna nie jest w stanie dać całkowitego wykształcenia obywatelskiego, niezbyt przygotowuje do życia przyszłego rolnika czy kupca, a więc nie daje tego warstwie, która zyskuje coraz większe znaczenie w nowoczesnem państwie demokratycznem.

Warstwie tej wykształcenie odpowiednie da nowa reforma, której zadaniem jest zatarcie także różnic społecznych wśród młodzieży. Nowa reforma szkolna w równym stopniu zbliża wszystkich do warunków gospodarczych życia współczesnej Polski, dzięki swemu nastawieniu realnemu i zawodowemu.

Nowe programy szkolne, silnie oparte o polską kulturę, dają możność kształcenia przez nie w duchu obywatelskim, dają możność przysparzania Państwu jednostek uświadomionych kulturalnie, orjentujących się we współczesności, ale przedewszystkiem rozumiejących swe obowiązki wobec państwa.

Wskutek rozszerzenia zakresu i liczby szkół zawodowych racjonalne wykształcenie zawodowe stanie się udziałem licznej rzeszy tych, którzy dzisiaj z braku rozwiniętego szkolnictwa zawodowego muszą poprzestać na wykształceniu niższem, i tych, którzy wskutek nieuzasadnionego lekceważenia wykształcenia zawodowego idą na wyższe uczelnie, często nie mając odpowiednich zdolności ani warunków. Życie wykazało, że Polsce nie potrzeba tak wiele jednostek o wykształceniu wyższem, które z powodu braku stanowisk zwiększają rzesze bezrobotnych i stają się ciężarem państwa i społeczeństwa, natomiast potrzebni są wykwalifikowani fachowcy, czy to handlowcy, przemysłowcy, czy wreszcie robotnicy.

Właśnie chodzi o racjonalne wykorzystywanie sił i uzdolnień jednostki i kierowanie jej po linji dla niej najodpowiedniejszej. Trzeba skończyć z nadprodukcją inteligencji i pseudointeligencji, i dostarczyć państwu jednostek produktywnych. W nowem szkolnictwie zawodowem dużą rolę będą odgrywać poradnie zawodowe i instytuty psychotechniczne, których zadaniem będzie kierować młodzież do odpowiednich działów wykształcenia fachowego. Oprócz nastawienia fachowego zasadniczą cechą nowego szkolnictwa jest selekcja (przy wstępie do liceów), która gwarantuje, że tylko jednostki prawdziwie uzdolnione będą mogły kierować się na studja wyższe.

Poza tem, nowa ustawa dzięki temu, że jest ramowa i że daje ministrom możliwość poprawek, w miarę zmiany warunków, ma duże znaczenie życiowe.

Nowe programy wniosą do szkolnictwa nowego ducha, otwierają przed młodzieżą świat rzeczywisty, uczą na ten świat patrzeć i żyć w nim pożytecznie dla drugich. Jest to wielkie dzieło naszych władz oświatowych, świadczące o ich głębokiej trosce o losy Państwa, i o szczęście jednostki.

Z. Smolińska.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Jan Starzewski — **Józef Piłsudski** (studjum psychologiczne).

Leży przed nami gruby, poważny tom: Józef Piłsudski. Trochę jesteście przerażone, prawda? Po ciężkiej nieraz pracy w szkole zagłębiać się teraz w skomplikowany aparat arkanów politycznych i strategicznych — to trochę nużące! Ale spojrzyjcie uważniej: pod wielkiemi literami tytułu widnieje mały dopisek: zarys psychologiczny. A więc w tym tak groźnie wyglądającym tomie nie będziemy studjować rozmieszczenia korpusów na placach bitew, nie będziemy słuchać zawiłych pertraktacyj politycznych — będziemy się zajmować jedynie psychologją Józefa Piłsudskiego. To zmienia zasadniczo sprawę. Czyż jest bowiem coś ciekawszego na świecie jak sam człowiek, w swych nieograniczonych możliwościach psychologicznych, a gdy tym człowiekiem, w którego duszę mamy zajrzeć jest Józef Piłsudski — zainteresowanie staje się podwójne.

Bo tak samo jak życie tego człowieka jest ciekawe, ciekawa tem bardziej jest jego psychologja.

Często słyszy się na świecie powiedzenia, że ten a ten ma pecha, a ten inny szczęście — lecz, gdy się bliżej w te rzekome pechy i powodzenia wglądnie, widzi się, że zazwyczaj decyduje o powodzeniu nie ślepy los, lecz właściwości samego człowieka i rzekomego „pecha“ mają najczęściej ludzie słabi, niezdecydowani, ślamazarni, a szczęście sprzyja ludziom śmiałym i mocnym. Tak właśnie ma się rzecz z Piłsudskim. Nie przypadek sprawił, że konspirujący studencik wileński, szczuty i ścigany zesłaniec sybirski, stał się naczelnikiem państwa i jednym z najgenjalniejszych mężów stanu Europy. Nie przypadek sprawił, że wyruszający z Oleandrów na czele szalonych, zdawało się, młodzików komendant, stał się twórcą polskiej armji i zwycięzcą z pod Warszawy. Te zdumiewające metamorfozy jego życia, zdumiewające metamorfozy życia polskiego jakich on dokonał, to wyniki ścisłe i logiczne jego zalet, zalet jego umysłowości, ideologji i charakteru. I to właśnie w sposób głęboki a żywy wykazuje książka Starzewskiego. Ukazuje nam Piłsudskiego od wewnątrz. Wśród bardzo różnych i ciekawych rysów psychologji Piłsudskiego, kładzie, zupełnie słusznie, autor nacisk na dwa zasadnicze momenty, które są jakby kamieniem węgielnym całej wewnętrznej struktury **Piłsudskiego.**

Pierwszym jest jego niezłomna wiara w Polskę, jego konsekwentna, od lat najmłodszych



Bank Gosp. Krajowego — na rogu Now. Światu i Alei Jerozolimskich. Monumentalna budowa zajmuje przestrzeń 4 835 m², według projektu arch. Swierczyńskiego. Materjał budowlany wyłącznie krajowy świadczy o bogactwie Polski.

po dzień dzisiejszy koncepcja polityczna: Polski suwerennej i niepodległej. Dziś wydaje się to prostem, zwłaszcza wam młodym. Ale niedawne są jeszcze czasy, gdy taką koncepcję uważano za szaloną. Wszyscy pragnęli Polski, ale jedni widzieli jej możliwość tylko w oparciu na Rosji, drudzy w oparciu na Austrji. I może rzeczywiście tylko on jeden odpychając wszelkie „rozsądne" kombinacje, wszelkie „rozumne" kompromisy, chciał zawsze i stale tylko Polski. Polski bez żadnych opare i kombinacji. Był często uważany za człowieka nierealnego, szalonego. A jednak życie jemu właśnie przyznało rację, szaleństwo okazało się rozumem, a jego niezłomna wiara, wiara nieugięta ani na Sybirze, ani w Magdeburskiem więzieniu, ani wśród najboleśniejszych może wewnętrznych kłótni i sprzeciwów, sprawiła, że ta właśnie koncepcja zwyciężyła. I tę niezłomnie konsekwentną linję polityczną Piłsudskiego trzeba mieć zawsze na oku, aby go zrozumieć. Uważano go za człowieka tej lub innej „partji", a on był zawsze tylko w jednej partji, w partji Polski niepodległej i suwerennej, a często przyznać trzeba, był tej partji członkiem jedynym...

Drugim zasadniczym rysem psychologji Piłsudskiego jest jego niezłomna wiara w wartość ideału, w wartość walorów etycznych i moralnych, w ważność ich, nietylko dla człowieka, ale i dla narodu. Jest to wiara w to, co on tak świetnie nazywa „imponderabilia", w to, co ludzie krótkowzroczni nazywają obojętnem, a co jest jednak dla ludzi i narodów rzeczą najpoważniejszą. Często z tego powodu nazywano go romantykiem i marzycielem. I rzeczywiście, jeśli romantyzmem jest przekładanie cnoty i honoru nad siłę i przemoc, jeśli romantyzmem jest przekładanie ideału i wierności temu ideałowi nad pozorne i natychmiastowe korzyści, to Piłsudski jest romantykiem. I całem swem życiem wykazał, że nigdy korzyści, nawet politycznych, nie kupił za cenę narodowego, czy żołnierskiego honoru i godności. Nigdy ufności i miłości narodu nie nabywał za cenę schlebiania mu, nigdy nie zawahał się przed twardem słowem, gdy wiedział, że to słowo potrzebne jest dla dobra moralnego narodu. Zawsze, nie bacząc na nic, był jego wychowawcą. Zawsze — a często wbrew wszystkim — stał na straży tego, co uważa za najważniejsze,



Brama Katedry św. Jana.

na straży godności i etyki politycznej kraju. Wiedział ten wielki wódz, że wojny wygrywa się nie armatami, ale zapałem i duchem, wiedział ten polityk, że suwerenności państwa nie gwarantują polityczne kompromisy, lecz poczucie własnej siły i godności. I dziś już chyba wszyscy rozumieją, że „marzyciel" miał rację. Dziś rozumieją, już chyba wszyscy, że ta bezkompromisowość Piłsudskiego w rzeczach godności i honoru narodu, stanowi nietylko jego wielkość osobistą, ale że ona zdobyła Polsce wielkie i suwerenne stanowisko w Europie.

Tak więc książka Starzewskiego przedstawiając nam rysy psychologji Piłsudskiego, jest nietylko książką o wielkim wodzu i polityku, ale jest książką o wielkości, książką opowiadającą, jak wielka polityczna myśl naszych wieszczów, myśl nie umniejszona i niespaczona, stała się dzięki Piłsudskiemu — czynem i Polską.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

ŚWIĘTO 11 LISTOPADA.

11 listopad — od 15 lat ta data ma niepowszednie znaczenie — wolność myśli, czynu i serca polskiego wyzwolona. Choć zwykle mglisty i chmurny jest ten jesienny dzień, jednak słońce można znaleźć w sercach i oczach Polaków. Defilują żołnierze, przysposobienie wojskowe, policja, straż, organizacje, cały pochód sztandarów, a wszystko to wielki hymn narodowy.

W ten dzień my młodzi, spojrzawszy na czyn wielki, zrodzony z krwawego wysiłku narodu, pokierowany silną ręką Wodza, powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, co już zrobiliśmy, co powinniśmy robić teraz i jak będziemy pracować w przyszłości nad budową silnej Polski.

Czyn — to słowo rzucone przez Wyspiańskiego, zrealizowane przez Marszałka Piłsudskiego, dziś powtarzane i głoszone przez tysiące, powinno być naszym udziałem. Pole do pracy, to szkoła i organizacje społeczno młodzieży.

Jeżeli ten dzień ma być naprawdę świętem, a nietylko dniem wolnym od lekcyj, trzeba, aby każdy z nas mógł z dumą pomyśleć, że przyczynia się choć w drobnej cząstce do budowy ojczyzny.

Wtedy każdy będzie czuł, że bierze żywy udział w święcie 11-go listopada, że girlandy, światła, chorągwie i chorągiewki są wyrazem i jego dumy i odświętnej uroczystej radości.

I z każdym rokiem, jeżeli będziemy dokładać do dzieła budowy silnej, czystej Polski czyn po czynie, wysiłek po wysiłku, 11 listopad będzie nabierał coraz większego znaczenia, stanie się nietylko uroczystym symbolem szalonego wysiłku zerwania obcej przemocy, ale także świętem napozór szarego czynu, codziennego znojnego wysiłku.

Ewa Twardówna ucz. kl. VI.
gim. im. Wandy z Posseltów Szachtmajerowej.

Coraz dalej...

Pociąg sapnął z wysiłku, jak cieśla przed cięciem,
Szarpnął, ruszył i dyszał raz po raz zawzięcie.
Na filmie okna mknęły chyżo drzewa i pola
Trwożne i drżące, choć księżyc poświaty je tulił.
W przedziałach, kto mógł, zasłaniał swe oczy mgłą senną,
Ufny w potęgę maszyny i rękę człowieka uczynną.
Czas owijał się ciągle w nowe przestrzeni szale,
Pociąg mknął, szczęście cofało się coraz dalej, dalej.

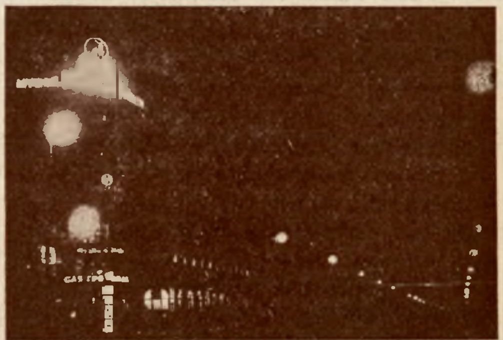
Jan Stawiński.
Koło polonistów Uniwer. Lubelsk

KRAKOWIANKA W WARSZAWIE

W okna wagonu buchnęły światła peronu. Krótkie powitania z familją, która stawiła się na dworcu in corpore. Po długiej wędrówce, w czasie której przeszłam ogromną halę dworcową znaleźliśmy się na ulicy.

Nad Warszawą zapadł już wieczór. Duszny, letni, zapylony wieczór. W granat nieba wcięły się nieśmiałe gwiazdy, oślepione latarniami ulicy. Setki reklam, walczących ze sobą różnobarwną orgją kolorów, wdarły się pod powieki przymrużone i zalękłe. Tuż koło nas szła sobie nieśmiała i przerażona wycieczka z prowincji, obarczona całą masą rozmaitego typu tłomoczków i waliz. Biedactwa wyciągały się nawzajem z pod aut, aby następnie wpadać pod tramwaje. I ja również, skromna niezabudka z „miasta emerytów", plątałam się niepewnie i upadałam przechodniom pod nogi. Warszawska familja patrzyła na mnie z politowaniem i przebąkiwała coś pod nosem o prowincji i „coś" jeszcze w ten kolor. Przechodziliśmy szachownicę ulic i z podziwem musiałam patrzeć na wielkie budynki rządowe, wielopiętrowe banki i kantory. Cały czas kazano mi się zachwycać i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie moja uwaga, że właściwie P. K. O. krakowskie jest podobne do warszawskiego, a Bank Gospodarstwa Krajowego, w najnowszym stylu, sława gmachów Stolicy, nie wzbudził we mnie specjalnego zachwytu. Znowu usłyszałam o prowincji...

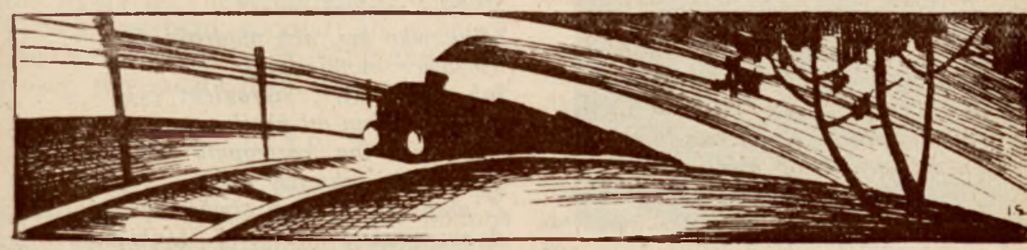
Umilkłam więc teraz i w ciszy podziwiałam naprawdę piękne gimnazja i szkoły. Lekka awantura wybuchła znowu na Krakowskiem Przedmieściu i to z powodu Uniwersytetu, który mojem zdaniem jest daleko mniej okazały od krakowskiego. Wtedy to usłyszałam, że lepiej w starem towarzystwie być rybą i nie zabierać głosu. Ażeby na jeden dzień nie było zadużo tego wszystkiego, skierowaliśmy się do domu. Wyspawszy się uczciwie, daleko trzeźwiej i przytomniej mogłam patrzeć na nowe cuda Stolicy. Teraz zwiedzaliśmy przedmieścia Warszawy, dzielnice wilkowe i mosty przecinające mętną Wisłę. Zachwyt mój osłabił



Warszawa w nocy

znacznie tramwaj, który trząsł się i dygotał, ale w końcu i tej przyjemności trzeba było spróbować. Uparłam się, aby wysiąść na Nalewkach i doszłam do wniosku, że Kazimierz krakowski to tylko filja Nalewek. Po trzech dniach wyjeżdżam z Warszawy, aby powrócić na łono rodzinnego podwawelskiego grodu. Ostatni raz widziałam stolicę w łunach zachodzącego słońca, które ozłociło dachy domów i ubrało królewskie miasto w purpurę i złoto.

Hanka S., kl. VI a.



...wzejdzie słońce

Tak dziwnie puste, dziwnie niepotrzebne
Zdają się oglądane z pod znużonych powiek
Przeszłe walki, marzenia i „loty podniebne"
Dalekie — jakby inny przeżywał je człowiek.
Tak błahe się wydaje to, co się działało,
W znojny dzień, dla dni nowych lepszych
[i radosnych
Z przywoływaną — kiedy sił nie stało —
Wizją słonecznej, niedalekiej wiosny.
Gdy jeden dzień się skończył, drugi nie
[wstał jeszcze
Mówmy więc, duszy wśród nocy milczącej,
Że w zamarłej ciemności, wśród ciszy zło-
[wieszczej
Zbudzi się nowa wiosna i znów wzejdzie
[słońce.

Aforyzmy

Gdzieś Ty mnie wiedziesz daleko —
— moja Miłości —
lecz wierzę Tobie sercem całem,
iże prowadzisz wzwyż:
— najprościej.

W życiu powszedniem, szarem,
nad pustką codzienności,
na szczycie stoi
Krzyż —
— aż tam, gdzie sam Bóg mieszka.
Ten, co weń wierzę, że jest Bogiem moim,
przez szary Krzyż wiedzie ścieżka:
— najprościej.
Nie zsuwaj z drogi mojej grud,
ani cierni —
ale daj siłę miłości,
żebym za Tobą szła coraz wierniej —
— i jak najprościej.
Dla Ciebie życiem był trud,
ten sam, co cięży nad nami,
ta sama dla nas przystań lśni:
— nad gwiazdami. S. O.



Kra na Wiśle pod Warszawą.

JESIEŃ

Można tak godzinami stać patrząc przed
[siebie
Na drzewa omotane jesiennemi mgłami
Na smutne, żółte słońce wiszące na niebie
Nad szaremi, ciężkiemi od deszczu chmu-
[rami
I pustkę pól wymarłych senną i daleką
Słuchając jak w poszumie lecących z sze-
[lestem
Liści, w szemraniu kropli, co z gałęzi cieką
Znużona jesień szepce: jestem, jestem, je-
[stem...
Hala Łuczyńska.

Wezwanie.

Ściągawko ma a śpiesz, a leć!
Hej bokiem klasy leć!
Promieniem twym w momencie złym,
Nadziei zgasłej świeć!
Ściągawko ma, ach mądrość daj;
Klasówce mojej daj!
Jak złoty szyfr, szeregiem cyfr
Radości hymn mi graj!
Ściągawko ma, roztropnie leć,
By on nie schwycił cię;
Z niepewnych złud stwórz wielki cud,
A rozradujesz mnie! J. Unkiewicz
VII. kl. gim. SS. Urszulanek, Lublin.

S. O. S.

„RATUJCIE DUSZE NASZE"!

(Ciąg dalszy)

Ksiądz zaczerwienił się po białka. To ja, — wyznał, — uprzątam sobie rankami, gdy nie mam co robić, a po kweście nie ma co jeszcze iść, bo ludzie śpią... Niewiele jestem w stanie zrobić, ale przyspieszam w miarę sił dzień ukończenia...

Radnowski poczuł wilgoć pod powiekami i pożegnał się szybko.

Chciałbym abyś go poznała, — mówił w parę godzin później do Jadzi, gdy przyszła odwiedzić go w studjo i usłyszeć o przebiegu wizyty. — Wiesz, on sam zbiera kamienie z placu i plantuje... Taki stary człowiek... Czy twoja drużyna nie mogłaby czasem poćwiczyć na tym placu, za ćwiczenie biorąc zbieranie kamieni?

— Ależ naturalnie, żeby można, — odparła, trochę zdziwiona, bo Tomasz rzadko entuzjazmował się tak do kogokolwiek.

— Chciałbym, abyś go poznała jak najprędzej, — powtórzył. — To co mówi o akcji wspólnej pomocy między dziećmi, też może nie być bez znaczenia... Nie dziw się, że tak się zapaliłem... Ten człowiek wywiera dziwne wrażenie... wrażenie...

— Jakie? — nacierała Jadzia.

...— Świętego... odparł brat, napoły ze wstydem, bo sceptykiem z natury będąc, wzdragał się przed używaniem słów wzniosłych, — Nie śmiej się, — (nie miała do tego najmniejszej ochoty), ale gdybym spotkał go w nocy i zobaczył obręcz jaśniejącą nad jego głową, nie zadziwiłbym się wcale.

ROZDZIAŁ V.

— Twój przyszły szwagier raczył nas odwiedzić, — stwierdził Kobuz podnosząc z ziemi bilet wizytowy Radnowskiego zauważony przy otwieraniu drzwi.

— Co za szczęście, że nas nie zastał, — mruknął Ilski.

— Dlaczegoż ta nagła oziębłość? zapytał drwiąco Kobuz. Ilski nie odpowiedział nic, siadając przed stołem zawalonym papierami, rysunkami i planami. Nie miał ochoty, tłumaczyć towarzyszowi czegoby ten w żadnym razie nie zrozumiał, ani chciał uwzględnić. Że mu ta komedja obmierzła bezgranicznie, że nie mógł już jej ścierpieć i dusił się w narzuconej roli.

— Ja osobiście bardzo żałuję, — ciągnął Kobuz, — ubawiłbym się setnie patrząc, jak go będziesz bujał...

Otóż to! Ilski miał krańcowo dość tego „bujania" ludzi, oddałby nie wiedzieć co, by się wyzwolić, otrząsnąć... Ale darmo o tem marzyć. Spuszczał głowę nisko nad rysunkiem w poczuciu zupełnej bezsiły. Nie wyzwoli się już nigdy, nigdy! Nigdy nie nadejdzie chwila, w której mógłby uczciwym ludziom spojrzeć w oczy jako równy im uczciwy człowiek. Nie nadejdzie.

Zaklął z cicha sięgając po ołówek i zatopił się w żmudnych a precyzyjnych obliczeniach. Lecz robota nie szła mu dzisiaj. Myśli skakały jak świerszcze po płaszczyźnie jego własnego życia nagle rozścielonej przed wzrokiem. Urodził się w zacnym, uczciwym domu i przy jego dziecinnem łóżeczku siadywała matka, kochający i jasny anioł— stróż. Cieszyła się zdolnościami ukochanego synka, a martwiła czemś w jego usposobieniu nieuchwytnem, co te zdolności psuło. Tomasz Radnowski miał to określić w wiele lat później na podstawie głosu jako brak charakteru. Określić słusznie. Roman Ilski był od dziecka wybitnie zdolny, wrażliwy, obdarzony dobrem sercem i otwartą głową, lecz pozbawiony silnej woli, tego

potężnego motoru, od którego zależy cały tok życia ludzkiego, wartości najcenniejszej, co wady wrodzone zdolna jest przekuć w zalety, a bez której największe zalety wyradzają się w wady.

Że miły i zdolny Romek Ilski nie posiadał woli nawet na tyle, by zechcieć wyrobić ją w sobie, — przeto od pierwszych lat szkolnych szedł na pasku kolegów, zazwyczaj niestety gorszych od niego. Życie bez motoru woli nie jest wogóle możliwe. Przeto, kto nie ma swojej własnej, musi iść pod cudzą. A, że zło wymaga mniej wysiłku niż dobro, dlatego człowiek pozbawiony woli nieodmiennie wpada raczej pod zły wpływ niż dobry. Zło jest linją najmniejszego oporu. Każdy przyzna, że łatwiej jest nie nauczyć się lekcji niż nauczyć. Łatwiej skłamać, niż odważnie powiedzieć prawdę.

I dlatego to właśnie, ku zgryzocie rodziców, Romek Ilski był zawsze w zażyłej przyjaźni z najgorszymi chłopcami w klasie. Przejął od nich wcześnie wiele nałogów, równie szkodliwych dla zdrowia jak dla duszy, gwałtowną chęć używania życia, a zarazem zdecydowany wstręt do pracy. Życie wypełnione intensywną pracą, jakie widział wkoło siebie w najbliższej rodzinie, nie uśmiechało mu się bynajmniej.

W okresie, gdy jako student na pierwszym roku politechniki zaprzątał sobie głowę problemem zdobycia pieniędzy bez pracy, — zły los postawił na jego drodze Kobuza. Ten ostatni dobrze wybrał swój pseudonim (właściwe jego nazwisko było inne) przenikliwym wzrokiem kobuza-jastrzębia, przejrzał na wylot Ilskiego i narzucił mu się na kierownika i doradcę. Ilski nieraz później przypominał sobie pierwsze odruchowe uczucia obawy i wstrętu, jakiemi go zrazu przejmował ten nieproszony przyjaciel. Aby jednak pójść za tym nieomylnym głosem instynktu, odeprzeć natarczywą opiekę, trzeba było mieć wolę! Z nich dwóch nie on ją posiadał. To też ani się opatrzył, kiedy stał się nieodłącznym towarzyszem Kobuza, jego echem, cieniem, bezkrytycznym wykonawcą każdego jego nakazu. Początkowy zdrowy sprzeciw wprędce zamarł, a twierdzenia Kobuza, że praca to wymysł niedołęgów, że mieć pieniądze to grunt, a w jaki sposób się je zdobędzie to furda, że mądry oszukuje, a głupi jest oszukiwanym, — że życie jest polem, po którem pozbawieni „idjotycznych przesądów i skrupułów" ludzie mogą harcować dowoli, zabierając jak swoje dobro wszystko, co im się spodoba, znajdowały coraz podatniejszy grunt w sercu chłopaka. Nareszcie uwierzył w nie całkowicie.

A że nadomiar nieszczęścia w tym samym mniej więcej czasie stracił rodziców, — prysła ostatnia nić mogąca go jeszcze powstrzymać na stoku i odciągnąć z nad grzązkiego bagna. Zacne, ukochane ich głowy jawiące mu się we wspomnieniu wydawały się tak dziwnie niezgodne z naukami jego nowego mistrza, że starał się je odsunąć co rychlej.

... — To byli ludzie nie dzisiejsi, — uspokajał się formułką podsuniętą mu przez Kobuza, — ja jestem człowiek współczesny, myślący nowemi kategorjami, podczas gdy oni żyli w innem mieście...

Kobuz dołożył niemało starań, by osiągnąć to zupełne zniewolenie i obezwładnienie. Zależało mu na tym pomocniku posiadającym te walory, których jemu, Kobuzowi, brakło. Ów niezatarty nalot kultury i starannego wychowania, pozwalający obracać się swobodnie wśród ludzi wszelkich sfer, — miła twarz, sympatyczne, wzbudzające zaufanie obejścia. On sam Kobuz był brzydki, sposób bycia trącił na kilka kroków Bolszewją, w której parę lat spędził. Ogłady nie posiadał i wiedział, że nigdy jej nie nabędzie. Dlatego to, zachowując dla siebie rolę kierowniczą, pragnął mieć Ilskiego jako wykonawcę.

C. d. n.

NA DALEKIEJ PLACÓWCE

Dn. 22. X. 33. w „Złotej sali" domu katolickiego w Krakowie odbyła się uroczysta akademja misyjna, na której O. Konopka T. J., świeżo przybyły z Afryki, dzielił się swemi spostrzeżeniami o szkolnictwie w Rodezji.

Na misjach pierwszym postulatem, zapewniającym rozwój dzieła, jest wybudowanie kościoła i założenia szkoły. Nie wystarcza dorywcza praca nad duszami, trzeba ponadto otoczyć je ustawiczną opieką kulturalno-oświatową. Szkoła może powstać, gdy murzyni postarają się o pozwolenie na budowę jej u rządu angielskiego i zaproszą misjonarzy do objęcia kierownictwa szkoły. Misjonarze muszą postarać się o siłę nauczycielską — a to nie łatwo, gdyż kwalifikowanych sił tubylczych mało, przyjezdnych... jeszcze mniej. — Ale poganie usilnie proszą o szkołę, więc trzeba zadośćuczynić. — „Czemu proszą właśnie katolickich księży? — pyta misjonarz „królika" osady — „bo, mówi, my chcemy dobrej szkoły, a katoliccy księża dobrze pilnują" — gdyż nieraz dojeżdżają do szkoły niespodzianie, aby kontrolować pracę nauczyciela-tubylca". O takiej wizytacji, którą odbył z O. Zabdyrem T. J. opowiedział Ks. Konopka. Była to wizytacja szkoły okręgu Chzikuni w północnej Rodezji, a okręg cały, jest oddany polskiej misji OO. Jezuitów. Tubylczy kierownik ukończył szkołę centralną przez polskich OO. Jezuitów w Chikuni założoną w 1926 r. Jest ona zatwierdzona i subwencjowana przez rząd angielski — odpowiada mniej więcej naszemu seminarjum nauczycielskiemu. Po trzyletnim kursie, kandydaci zdają państwowy egzamin i mogą objąć posadę nauczycielską. W seminarjum nauczają fachowe siły angielskie. Seminarzysta musi być „wszechstronnie" wykształconym człowiekiem. Uczy się, więc prócz rozmaitych nauk, zastosowanych do poziomu i potrzeb kraju, nieco ślusarstwa, stolarstwa, uprawy roli, budowania.

Młody nauczyciel-murzyn, potrafi być prawą ręką misjonarza. Misjonarz coprawda musi dojeżdżać do szkół, odległych nieraz o kilkanaście kilometrów, aby kontrolować „fachowego" nauczyciela i apostoła, lecz niejednokrotnie odnosi najlepsze wrażenie ze sposobu prowadzenia szkoły i autorytetu nauczyciela.

Szkoła mieści się w polu, w równej odległości od otaczających ją osad, gdyż murzyni są wrażliwi i nie posyłaliby do obcej osady na naukę. Dom szkolny zbudowany z cegieł, wypalanych na słońcu, a wodę nosiły poczciwe murzynki z daleka. Ekspedycja po wodę wymagała 2 godzin drogi, ale szły chętnie, ciesząc się, że przyczynią się do powstania szkoły. — Obok szkoły zbudowana lepianka z chrustu i gliny — mieszkanie pana nauczyciela. W chacie młoda 14-to letnia żona, wszędzie ład, porządek — żona umie szyć, nauczyła się u zakonnic, a to nie byle co, szycie tu tyle znaczy, jakby kto w Polsce 4-ma językami władał.

Nauczyciel cieszy się wśród murzynów wielką powagą. Posłuszni mu są „wielkie i małe" dzieci, gdyż do szkoły afrykańskiej uczęszczają starzy i młodzi murzyni, a nawet kobiety z małemi dziećmi na plecach, bo nie mając prawie nic do roboty, więc chętnie uczęszczają do szkoły.

...Na gwizdek nauczyciela uczniowie pędzą do klasy, nie wiedzą nawet o tem, że można się ociągać, zatrzymywać, jak to praktykuje się w Europie... wchodzą do klasy w ciszy, siadają na ziemi, starsi tylko siedzą na ławkach. — „Pan Profesor" kredą pisze na tablicy litery. Auditorium w ciszy przypatruje się temu — starsi dostają tabliczki i rysiki prawdziwe, z Polski. — Tabliczka, rysik, to luksus, — dla młodszych nieraz ich braknie, zatem na nowy gwizdek w ciszy, parami, wychodzą z klasy i tu szeregiem zasiadają na piasku — każde dziecko paluszkiem kreśli na piasku ramkę, linjuje ją, a potem na odciętej płaszczyźnie pisze patyczkiem literki. Nauczyciel obchodzi dziatwę, sprawdza postępy uczniów, wskazuje na braki, tłumaczy... pomocnik zaś jego pilnuje w klasie przepisywania z tablicy starszyzny murzyńskiej. Cisza, skupienie, kulturalny spo-

sób bycia uderza przybyszów europejskich. Po tej lekcji następuje godzina rachunków, dalej godzina nauki uprawy roli i t. d.

Nauczyciel jest zarazem katechetą, więc w sobotę, według zwyczaju angielskiego, wolną od szkolnej nauki, gromadzi katechumenów i naucza prawd wiary. W niedzielę zbierają się tamże na modlitwę.

Te dusze ciemne garną się do Boga, — chętnie się uczą, proszą o zakładanie szkół, cóż, kiedy jedno stoi na przeszkodzie, brak stałych funduszów na utrzymanie szkół. Tysiące dusz pozyskałoby się dla Boga, gdyby szkolnictwo afrykańskie mogło szybciej rozwijać swą działalność.

S. M. S.

ZE ŚWIATA

Ojciec Święty przysłał Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu przez J. E. Ks. Biskupa polowego Gawlinę, jubileuszowy pamiątkowy Medal Złoty wraz z Apostolskiem błogosławieństwem dla Wodza i wojska polskiego.

Sprawy kościelne: Dnia 18 października przyjętą została na audjencję u Ojca św. pielgrzymka z Polski. Papież z radością powitał przybywających i zaznaczył, że ten Rok jubileuszowy jest naprawdę opatrznościowym — bo to rok gorliwej modlitwy świata całego przytłoczonego kryzysem — a Bóg może i zechce, ufajmy, tej ogólnej biedzie zaradzić.

W Toledo w Hiszpanji pomimo przeszkód stawianych przez socjalistów odbył się kongres młodzieży pod przewodnictwem arcybiskupa Dr. Goma. Sprawozdania wykazały rozwój Stowarzyszeń katolickich, które z 500 wzrosły do 900. Wszystkie inne organizacje o zabarwieniu religijnem cieszą się także znacznym rozrostem, pomimo tak surowego prześladowania Kościoła.

W Paryżu odbył się w ubiegłym miesiącu 35 generalny kongres dobrej prasy. Podkreślono dodatni wpływ kinomatografu, jako środka misyjnego — stwierdzono też rozwój dziennika „La Croix", — podwoił liczbę prenumeratorów, dociera do najuboższych warstw społeczeństwa szerząc ducha Chrystusowego. Wysunięto projekt bezpłatnego dziennika niedzielnego, który mógłby być rozdawany robotnikom. Ojciec św. przesłał kongresowi Swe błogosławieństwo i życzenia dla dobrej sprawy.

Z POLSKI

Po wojnie światowej i zniszczeniu podnosi się Polska tak szybkiem tempem, jak niewiele państw europejskich. Ze zniszczonych 1.700.000 szkół i innych budynków zdołaliśmy już odbudować 1.600.000 — w tem jest 27.000 samych szkół powszechnych, dających naukę 3 i pół miljonowi dzieci. — Oto wymowna cyfra mówiąca o potędze dziejowej Polski w ciągu 12 lat.

Nasze bogactwa naturalne stoją w rzędzie największych w Europie, zajmujemy 6-te miejsce pod względem terytorjalnym i gęstości zaludnienia w Europie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej powołał do życia Polską Akademję literatury. Członkami zostali mianowani: Wacław Sieroszewski, J. Kaden-Bandrowski, Wacław Berent, Piotr Choynowski, Zenon Przesmycki, Zofja Rygier-Nałkowska i Leopold Staff. Akademja będzie liczyła 15 członków — prezesem zostanie prawdopodobnie wybrany W. Sieroszewski. Zaproszono także na członka p. Kazimierę Iłłakowiczównę, jednak nie przyjęła nasza znana poetka tego zaszczytnego stanowiska, tłumacząc się niemożnością połączenia nowych obowiązków z obecnym jako Sekretarki Pana Marszałka Piłsudskiego.

Koło młodzieży Czerwonego Krzyża liczy w Polsce ponad 100.000 członków. Na terenie 5 kontynentów dochodzi ta pożyteczna organizacja do potężnej liczby 12 miljonów członków.

Abonenci! Sympatycy! Czytelnicy!

Redakcja „Dziś i Jutro" ogłasza:

Konkurs fotograficzny.

Teren: cała Rzeczpospolita.

Czas trwania **od uroczystości św. Mikołaja** do matury piśmiennej w gimnazjach.

Nagroda niestety zastosowana do kryzysu — skromna! tania! mała!

Ale gdzie zapał młodych! gdzie zasada „Czyn do czynu"„ współzawodnictwo — muszę być pierwszą-ym.

I nagroda: Abonament roczny „Dziś i Jutra" pod wskazanym lub własnym adresem — okazja czynu społecznego — odstąpić do jakiej ubogiej czytelni młodzieży rękodzielniczej swoją nagrodę roczną.

II nagroda: książka ładna, ciekawa — nie z przeszłego wieku, dzisiejsza. —

III nagroda: Dyplom — dokument pochwalny . — Litera, która tyle powie — słowo uznania dla fotografa amatora strudzonego pracą.

Zdjęcia mają być odbiciem tętna dnia dzisiejszego — aktualne — oryginalne — nigdzie dotąd nie reprodukowane.

Redakcja dzieli tematy na 6 grup: Każdy artysta — fotograf sam grupę naznaczy. — opisy tematów konieczne. — Im więcej w nich życia, fantazji, barw i tonów, tem lepiej.

Dział „Jutra" musi być ogarnięty Wami, młodzi — w nim ma tętnić Polska dzisiejsza — nasza!

I grupa: sporty zimowe — w przestrzeni czy na boiskach — ślizgawkach miejskich.

II grupa: Przyroda w zimie — od fal Bałtyku krą ściętych do szczytów ośnieżonych jodeł tatrzańskich.

III grupa: Architektura dzisiejsza — polska — w świątyniach — w gmachach nowożytnych wielkich miast — w willach nowożytnych.

IV. grupa: Wycieczki społeczne uchwycone na film. Z tych ciasnych zaułków miast to co klasyczne — z sal fabrycznych — ze świetlic młodzieży pozaszkolnej — suteren — poddaszy — obrazki. Musimy się zbliżyć do najbiedniejszych, spojrzeć im w oczy dla niesienia odpowiedniej pomocy.

V. grupa. Życie w szkole, w klasie — w pracowni — przy warsztatach — na sali gimnastycznej — wycieczki, gry ruchowe — wystawy.

VI. grupa: Chwyty fotograficzne ciekawych obrazków z naszej obrony Państwa — z lotnictwa — z marynarki, kawalerji, piechoty, artylerji, obrony przeciwgazowej.

Odbitki na błyszczącym papierze.

Administracja „Dziś i Jutra" donosi: Roczniki dawne są do nabycia po 3 i pół zł. — Rocznik IX. za 5 i pół zł. — zawiera materjał krajoznawczy ze wszystkich regjonów Polski: Pomorze, Wielkopolska, Kraków, Kujawy, Śląsk, Tarnów, Podhale, Lwów, Małopolska Wschodnia. — Każda Czytelnia szkolna i „Koło krajoznawcze" powinno abonować przynajmniej 1 egzemplarz tego wartościowego miesięcznika.

Rok wydawniczy rozpoczyna się z nauką szkolną we wrześniu, kończy się z numerem czerwcowym. Abonament roczny 7 zł. — Może być płacony miesięcznie z dodaniem 5 gr. na porto — P. K. O. „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Od stycznia rozszerzymy dział młodzieży „Jutro": — prosimy nadsyłać prace swoje, jako to: lekkie artykuliki, opisy, wiersze, nowelki, fotografje w myśl ogłoszonego konkursu, oraz winiety — można też rysunki wykonane tuszem, ilustrujące opisy.

Nr. grudniowy poświęcony będzie Wileńszczyźnie, — zbiera materjały p. Marja Rentlówna, Wilno, ul. Św. Mikołaja 3/7.

DLA NAJBIEDNIEJSZYCH

Grono Pań należących do katolickich bezpłatnych organizacyj, a zajmujące się tworzeniem bibljotek dla szpitali i najuboższej ludności miejskiej, udaje się do Czytelników „Dziś i Jutro“ z gorącą prośbą o poparcie tego dzieła.

Zbiórki książkowe i prywatne dary pieniężne umożliwiły w ciągu lat paru otworzenie 29-ciu bibljotek „Królowej Korony Polskiej“, a mianowicie 15 bibljotek szpitalnych i 14 t. zw. ulicznych.

Bibljoteki szpitalne umieszczone są w poszczególnych oddziałach szpitalnych i klinicznych. Bibljoteki uliczne rozrzucone po całym Krakowie, mieszczą się w różnych izbach i sieniach, tak, aby każdy potrzebujący miał do nich łatwy przystęp.

Rozdawnictwem książek zajmuje się 107 Pań Akademiczek ze Sekcji Społecznej prowadzonej przez Ks. Rektora Konstantego Michalskiego. Każda placówka ma osobną przewodniczącą i kilka pomocnic. W szpitalach wymienia się książki dwa razy w tygodniu, w bibljotekach ulicznych raz w tygodniu, są tam osobne placówki dla starszych, dzieci i biednej inteligencji w tanich kuchniach. 15 bibljotek szpitalnych liczy łącznie 1296 książek, 14 bibljotek ulicznych 1260 książek, szafek własnych posiadają bibljoteki 8, reszta pożyczone.

Z książkami rozdaje się zawsze broszury, gazety, ulotki, tak, iż bibljoteki uliczne są placówkami pracy katolickiej, państwowej i oświatowej i nieraz skutecznie paraliżują wpływy komunistycznej bibuły, która łatwo trafia w te środowiska nędzy.

Gorąco więc prosimy o jałmużnę książki i chociaż parę groszy na oprawę książek. Bardzo pożądane są dzieła Sienkiewicza, chociażby w zdekompletowanych egzemplarzach, bo dostając je z różnych stron, można w Centrali złożyć niejedną całość.

Książki, o które prosimy, potrzebne są dla starszych, młodzieży i dzieci. Mogą więc być różnorodne poziomem umysłowym i duchowym, bo obsługują osoby wszelkich kategoryj.

Gdyby czytający tę odezwę widzieli choć raz jeden, jak chorzy w szpitalach czekają na chwilę rozdawania książek, lub jak się ludzie garną do czytelni ulicznych i z jakim żalem odchodzą, gdy książek tam braknie, niktby nie pożałował trudu wyszukania i przesłania paru książek.

Nie ma prawie domu lub mieszkania, gdzie nie dałoby się znaleźć choćby jednej książki odpowiadającej temu celowi, a taka przeczytana, a nieraz już zbytnia książka może w szpitalach dać parę chwil rozrywki i zapomnienia tylu biedakom, którzy mają przed oczami jedynie swoje cierpienia, w mansardach zaś i suterenach, dobra uczciwa książka ma również misję kojenia, podnoszenia i paraliżowania wpływów komunistycznej bibuły, która tak często trafia w te środowiska nędzy.

Raz więc jeszcze powtarzamy gorącą prośbę o jałmużnę książki i chociaż parę groszy na oprawę książki, bo bibljoteki szpitalne i uliczne nie posiadają żadnych funduszów, żadnych nie dostają zapomóg i mogą się tylko utrzymać ofiarnością tych, którzy rozumieją jaką potrzebą i czynem obywatelskim jest „Propaganda Dobrej Prasy“, wśród najbiedniejszych warstw społeczeństwa.

Amelja Starowieyska
Przewodnicząca Centrali Bibljotecznej
Helena Siemińska
Przewodnicząca Sekcji Społecznej Sodalicji Pań Akademiczek.

Łaskawe dary proszę nadsyłać pod adresem: Amelja Starowieyska, Kraków, Karmelicka 45.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.
Numer pojedynczy 0·75 zł.
Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“, Nr. 404.930.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Zofja Zakrzewska.
Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

TREŚĆ N-RU 3: